Nr. 79. Lwów, czwartek 1 kwietnia 1920. Rok III.

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY
We Lwowie mies. . . . 20 Mk.
Z dostawą do domu . . 23 Mk.
Na prowincyi mies. . . . 23 Mk.
W innych państwach . . 28 Mk.

Drobne ogłoszenia dla poszukujących pracy bezpłatnie

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska [illegible]

Cena pojedyńczego numeru na całym obszarze Polski **1 K (70 fen.)**

NAKŁADEM: LUD. TOW. WYDAWNICZEGO. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZELNY: ARTUR W. HAUSNER.

Bolszewicy przyjmują propozycyę rządu polskiego!

Cziczerin prosi o zawieszenie broni na całym froncie.

WARSZAWA. Pat. Dzisiaj, 30 bm. nadeszła na imię pana ministra spraw zagranicznych Patka depesza iskrowa od komisarza sowieckiego dla spraw zagranicznych Cziczerina. W radyotelegramie tym Cziczerin zawiadamia, że rząd republiki sowietów przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości oświadczenie rządu polskiego o gotowości wszczęcia rokowań pokojowych 10 kwietnia b. r., upatrując w tem rękojmię ustalenia sąsiedzkiej przyjaźni między obu krajami.

Jednocześnie rząd rosyjskich sowietów proponuje zawarcie zawieszenia broni na całym froncie polsko-rosyjskim i wyraża chęć, aby spotkanie delegatów polskich i rosyjskich odbyło się na gruncie neutralnym, zaznaczając, że którekolwiek z miast Estonii odpowiadałoby najlepiej celowi. Wkońcu rząd sowietów wyraża przekonanie, że okoliczność powyższa wpłynęłaby pomyślnie na rezultat rokowań pokojowych.

Sejm a klasa pracująca.

Sejm zakończył swe przedświąteczne obrady pospiesznem uchwaleniem ustawy o militaryzacyi pracowników kolejowych, a uchwałę swą powziął w chwili, gdy delegacya pokojowa wybiera się do Borysowa, aby w szybkim tempie zlikwidować wojnę.

Nie spieszno było Sejmowi dotąd z uchwaleniem ustawy przeciw rozpanoszonej lichwie, która jest nieszczęściem całego naszego życia publicznego i gospodarczego; nie spieszono się z uchwaleniem sekwestru na zboże i zwlekano z tą sprawą tak długo, aż zapasy zbożowe znalazły się w niedostępnych paskarskich magazynach; nie spieszono się z nałożeniem podatków od rosnącej w sposób niesłychany wartości majątków, mimo że skarb państwa jest pusty, a masowo drukowane banknoty im większe wykazują cyfry, tem mniejszą przedstawiają wartość; nie spieszył się też Sejm z sięgnięciem w innej formie do kieszeni swoich na „handlu" wzbogaconych obywateli, zdradzał natomiast energię w jednym tylko kierunku przeciw klasie pracującej.

Od tygodni znajduje się na porządku obrad sejmowych projekt ustawy o ubezpieczeniu na wypadek choroby, ustawy ogromnie ważnej dla całej klasy pracującej, gdyż dotychczasowe ustawodawstwo w Małopolsce zupełnie nie odpowiada obecnym stosunkom, a w b. Królestwie poza dekretem rządu Moraczewskiego ustawowe ubezpieczenie zupełnie tam nie istnieje.

Ale suwereni sejmowi nie spieszą się z tą ustawą i najspokojniej odłożyli obrady nad nią na czas poświąteczny, bo pilniejsze mieli sprawy do załatwienia.

I wybrano najfatalniejszą drogę. Chce się ustawami kagańcowymi zdusić ruch robotniczy, chce się poprostu zakazać strejków, zamiast starać się usunąć tych strejków przyczynę.

Zamiast chwycić się choćby drakońskich środków, aby zarządzeniami administracyjnymi i ustawodawstwem karnym opanować wzrost drożyzny i lichwy, zamiast stworzyć równomierny rozdział środków spożywczych, aby nie było tak, że jedni obfitują we wszystko, a drudzy giną z głodu, apelem do patrotyzmu głodnych chce się ten trudny rozwiązać problem, a gdy to już nie skutkuje, przeciw nim chce się zwrócić polskie ustawodawstwo.

Droga, na którą wkroczył obecnie rząd i Sejm, może tylko najfatalniejsze wydać rezultaty. Paragrafami nikt jeszcze nie nasycił głodnych, takie przeważnie tło mają występy zrozpaczonej klasy pracującej. Represyami nikt na długą metę nie potrafił rządzić. Niech doświadczenia innych będą przestrogą dla rządu i Sejmu polskiego.

Rugi czeskie w Cieszyńskiem.

CIESZYN. (Pat.) Czesi chcą swoim rugom nadać charakter legalny i w tym celu potworzyli na szybach rady robotnicze, złożone z górników czeskich, które decydują o przyjęciu z powrotem do pracy wydalonych Polaków. Ich uchwały nie podlegają apelacyi. Takie sądy fungowały ostatnio na szybach Bekina i Eleonory w Dąbrowie. Takie sądy odbywają się publicznie, a równocześnie komisya koalicyjna domaga się aby górnicy polscy przebywający w Cieszynie i Frysztacie powracali do pracy.

—o—

Komunikat sztabu generalnego:

z dnia 30 marca.

Na Polesiu i Wołyniu poza walkami artyleryi, znaczniejszych działań bojowych nie było

Na Podlasiu przeprowadził nieprzyjaciel szereg ataków, uderzając silnie na odcinek Daszkowiec, Osmołowa i Strug. Ataki zostały zwycięsko odparte, a oddziały nasze w odpowiedzi wykonały udany wypad na wschód od Daszkowiec i wschód od Kałusza nad Dniestrem, rozbijając znaczniejsze siły nieprzyjacielskie. Bolszewicy forsownie transportują świeże siły na nasz front. Lotnicy meldują na wszystkich stacyach krańcowych wyładowywanie transportów nieprzyjacielskich.

Pierwszy zastępca szefa szt. gen.
Kuliński, pułkownik.

—o—

Wyjazd Sieroszewskiego do Ameryki.

WARSZAWA. Pat. „Robotnik" donosi, że Wacław Sieroszewski przed paru dniami wyjechał do Ameryki.

—o—

Ameryka zamierza podjąć walkę z bolszewizmem?

PARYŻ. Pat. Agencya Centralna. Specyalny korespondent „Echo de Paris" donosi z Waszyngtonu, że gen. Wood ma jako kandydat republikanów najlepsze widoki wyboru na prezydenta. Wybór Wooda oznaczałby, że Stany Zjednoczone będą pracowały z Francyą i Anglią aby uchronić Europę przed bolszewizmem. W Ameryce sądzą, że cywilizacya zachodu znajduje się w przededniu rozpaczliwej walki przeciwko bolszewizmowi i że Stany Zjednoczone muszą państwom koalicyjnym dopomóc w tej walce.

—o—

Francya i Polska.

(Korespondencya własna).

PARYŻ, w marcu.

Jednem z zadań prasy jest wyrabianie opinji publicznej w kraju. Niestety prasa nasza pod tym względem ogromnie grzeszy i to w sprawie najpoważniejszej, bo może najmniej dostępnej dla szerokiej publiczności, jaką jest uświadomienie sobie stosunku do Polski innych państw.

Świadomość tych stosunków jest podstawą i pierwszą koniecznością polityki zagranicznej. Bez rozsegregowania państw na nieprzychylne, obojętne i wreszcie przyjazne nam bez świadomości w jakich warunkach i w jakich wypadkach możemy liczyć lub musimy się ich obawiać, bez świadomości w jakim stopniu możemy spodziewać się akcyi przychylnej w stosunku do nas, bez tych elementarnych podstaw polityki zagranicznej nie ma i wszelkie pomysły nie są niczem innem, jak budowaniem zamków na lodzie.

Obowiązkiem więc prasy byłoby ustalenie wśród szerokiej publiczności sympatyi lub konieczności obawy do każdego z poszczególnych mocarstw.

Niestety nic podobnego w prasie naszej nie daje się zauważyć, przeciwnie, często dziennikarze polscy pod wpływem jakiegoś chwilowego tarcia z przyjaznem państwem dają upust w prasie swemu niezadowoleniu w takiej formie, że mało świadomy czytelnik gotów wyrozumieć, że to państwo jest największym naszym nieprzyjacielem....

Dla przykładu biorę stosunek Dzienników naszych do Francyi. Wśród wszystkich wielkich europejskich mocarstw, które mają dziś znaczenie i które mogą coś w sprawach międzynarodowych zdziałać, Francya jest jedynym mocarstwem nam przychylnem. I przychylność ta nie jest oparta wyłącznie na tradycyi i sentymentach, lecz wynika przedewszystkiem z sytuacyi geograficznej Francyi i Polski, przedzielonych mocarstwem niemieckim. Rozpieranie się Niemiec zagraża Polsce i Francyi prawie że w jednakowej mierze i w stosunku do Niemiec stwarza konieczność solidarnej polityki i wzajemnej pomocy. Ponieważ Niemcy wcale nie zostały pozbawione swej siły zaczepnej i sprawa niemiecka jest dziś najgłośniejszą dla Francyi a jutro stanie się najgłówniejszą i dla Polski, obowiązkiem prasy naszej powinno być uświadomić te sytuacye wśród ogółu i wszelkimi siłami popierać wzajemny stosunek obu państw.

Tymczasem prasa nasza bez żadnej potrzeby, a należy obawiać się, że i bez żadnej myśli politycznej, ale wprost dla „pięknego frazesu" o Francyi wyraża się w sposób jakiś pogardliwy lub wręcz nieprzychylny, a czyni to przeważnie dzięki zupełnej nieświadomości Francyi, jej życia i polityki.

Z tego powodu, że Francya nie chce należeć do pertraktacyi z Bolszewikami, piszemy o niej, że jest reakcyjna, oszczędzając podobnego epitetu dla Anglii i nie zastanawiamy się nawet przez chwilę, że Anglia a raczej rząd angielski czyni wszelkie przygotowania do obrabowania ludności rosyjskiej z resztek jej mienia, a z Rosyi przyszłej pragnie uczynić coś w rodzaju kolonii angielskiej, podczas gdy Francya, słusznie czy nie, nie zgadzając się na uznanie rządu bolszewickiego, logicznie uważa za niewłaściwe pertraktacye z bolszewikami.

Traktowanie z tego powodu Francyi jako czegoś reakcyjnego przypomina stosunek do Polski prasy socyalistycznej angielskiej i francuskiej; prasa ta jedynie na podstawie faktu wojny polsko-bolszewickiej zwróciła się zupełnie zdecydowanie przeciw Polsce „zacofanej" i broniła Bolszewików „postępowych", chociaż Polska walczyła o oswobodzenie swych ziem z pod panowania bolszewickiego, a następnie o zabezpieczenie się przeciw dzikim pretensyom swego wschodniego sąsiada.

Mówiąc o przyjeździe marszałka Foch'a do Polski, obawiając się że od decyzyi marszałka zależeć będzie polityka nasza na wschodzie, zwolennicy pokoju z Bolszewikami nazywają Foch'a mężem zaufania reakcyi i militaryzmu francuskiego. Gdyby ci dziennikarze wiedzieli, że marszałek Foch projektował swój wyjazd do Polski w celu zbadania ewentualnej możności i ze strony Polski akcyi lub oporu antyniemieckiego, o marszałku mówiliby z większym szacunkiem, jako o mężu zaufania całej Francyi, która stanowczo nie chce dać się przez Niemcy zaskoczyć tak jak to miało miejsce w 1914 r.

Przykładów takich łatwo znaleźć i więcej wszystkie one zbyt dobitnie świadczą z jaką łatwością dzienniki nasze Francyę atakują, chociaż rozum nakazywałby właśnie w stosunku do Francyi możliwie więcej zrozumienia i wyrozumiałości.

By dokładnie odczuć całą niewłaściwość podobnego postępowania, przypomnijmy sobie nasze rozgoryczenia z powodu niesłusznych lub niewłaściwych artykułów w Prasie francuskiej. Burzyliśmy się na tę Francyę, która nie rozumie że w Polsce posiada wierną sojuszniczkę, protestowaliśmy prywatnie i publicznie, tracliśmy wiarę we Francyę itd. Dziś robimy to samo i nie zdajemy sobie nawet sprawy z tego, że we Francyi bardzo uważnie śledzą za naszą prasą, że nieprzychylne stanowisko prasy naszej tłómaczonem jest, brakiem decyzyi z polskiej strony na kim oprzeć mamy zamiar nasz byt....

Koniecznością u nas jest spopularyzowanie świadomości łączących nas więzów z Francyą, róbmy więc to stale i bez zastrzeżeń, a świadoma wspólnych interesów opinia publiczna Polski i Francyi dopomoże nam tylko do solidarnego występowania prawie we wszystkich sprawach.

Spława.

—o—

Rokowania polsko-niemieckie w Cieszynie.

CIESZYN, 29. marca. Jak donosi „Morgenzeitung", w Cieszynie odbywają się niemiecko-polskie rokowania. Prowadzi je polski komitet z drem Michejdą na czele, posiadającym daleko idące pełnomocnictwa od rządu warszawskiego. Polacy ofiarowują niemcom następujące koncesye:

1. Pełna autonomia wschod. Śląska,
2. Założenie niemieckiego uniwersytetu w Cieszynie,
3. Założenie niemieckiej szkoły górniczej w Cieszynie.
4. Polacy zobowiązują się nie mieszać się w wewnętrzne stosunki niemców cieszyńskich.
5. Oficerowie i żołnierze, ze wschodniego Śląska nie będą nigdy przenoszeni do Polski.

—o—

Z teatru.

„SAUL KRÓL", dramat w 5. aktach EDWINA JĘDRKIEWICZA.

Impreza śmiała i dlatego właśnie godna uznania. Zamierzenia, nacechowane dążeniem do wyższego typu stanu, czy działania, zawsze zasługują na uznanie, chociażby w wykonaniu nie osiągnęły swego celu, nie spełniły wiązanych z niemi nadziei. Rozwinięcie sił do szerszego lotu — chociażby na razie było tylko mniej lub więcej udaną próbą — świadczy, że przejawiają się coraz silniej aspiracye do podniesienia kulturalnej stopy teatru, a to już jest zadatkiem rozwoju.

Nie pisałbym tego, gdyby, niestety, retrospektywny rzut oka nie uzasadniał obaw, jakie wyłaniają się u wszystkich, którzy z troską odnoszą się do tej placówki, jaką dla wielkiego miasta powinien być teatr. Nie poruszam tu szerzej tej kwestyi, jako że zbyt wiele na ten temat napsuto w naszych pismach atramentu i że zwracano wyraźnie uwagę, na czem polega zło niedorozwoju.

„Saul Król", dzieło autora znanego dotąd z umieszczanych po czasopismach utworów poetycznych o wybitnie oryginalnym, może nawet zbyt przesadnym pod względem tej oryginalności charakterze i licznych artykułów, teoretyzujących na temat sztuki teatralnej, nosi wszelkie cechy tej skrupulatnej pracy, jaka ma być ujawnieniem w dziele sztuki teoryi i prawideł artystycznych według koncepcyi autora niezbędnych dla zbudowania dramatu i dla dostosowania go do sceny. Rzecz znacznej literackiej kultury, rozprowadzona na 5 aktów z pełną artystyczną miarą, nie rażąca nigdzie pod względem estetycznym, nie obniżona nigdzie do banalności — a więc warta respektu, jako wyraz może mało impulsywnego, stojącego za bardzo pod kryteryum literackich teoryi ale szczerego i dróg swoich świadomego talentu. To już z góry usposabia życzliwie: ma się do czynienia z dziełem, któremu wprawdzie dużo brakuje do doskonałości, które na skutek przewagi pierwiastku literackiego i operowania przez autora wewnętrznymi przeważnie walorami nie czyni zadość wymogom sceniczności w tym stopniu, by w stałem napięciu utrzymywać widza — ale z dziełem zbudowanem umiejętnie, nie uchybiającem sztuce w jej ogólnem pojęciu. I dlatego krytyczne uwagi, które mi się nasunęły, odnoszą się przedewszystkiem do teatralnej wartości dramatu, a ściśle mówiąc, do uchybień, jakich autor w pierwszem swem scenicznem dziele nie zdołał uniknąć, mimo świadomości tego, co się należy deskom scenicznym, hołdując zbytnio literackim aspiracyom.

Sumując szereg wrażeń, odniesionych z onegdajszej premiery, musi się skonstatować niedostateczność czy ubóstwo materyału treściowego. Król Saul — jeśli chodzi o podanie suchej treści — wyniesiony duchem ponad otoczenie, ponad lud swój i stwarzający w głębi swojej odrębny świat myśli i działania, nie chce iść za wolą ludu, domagającego się wojny z filistynami jedynie dla zdobycia łupów, nie chce, aby jego miecz „torował drogę do mieszka filistyńskiego". Z wyniosłości swojej, na którą wszedł, nie zstąpi do kochającej go bezpamiętnie kobiety, nie widzi, jak od niego odwraca się miłość ludu, garnącego się ku Dawidowi, który poraził filistynów, zabijając Goliata. Jad ziemskiej zawiści wsącza w niego dopiero Igaal, zły, pełzający w ludzkiem ciele gad, a widok radośnie przez lud witanego Dawida, dopełnia miary: w gwałtownym wybuchu rzuca nań oszczepem. W bolesnej męce (którą się w nim tylko wyczuwa, gdyż uzewnętrznia się ona bardzo słabo) skarży się przed Panem, bluźniąc mu równocześnie; w niemocy, płynącej z rozterki wewnętrznej między tem, co jest, a tem, co chciał aby było, znosi bezradnie urągowiska nikczemnej kreatury; w głuchej rezygnacyi wobec konfliktu z otaczającym go światem opodal pola bitwy z filistynami filozofuje na temat pustynnych dróg życia, które przecież dla wnętrznej wielkości człowieka nie są pustynią... i wreszcie na wieść o klęsce przebija się mieczem.

Nie wdaję się w rozważanie psychologicznego ani filozoficznego problemu, jaki przedstawia dusza bohatera — wyszłoby to poza ramy recenzyi teatralnej — zaznaczając tylko, że nie jest on postawiony i przeprowadzony wyraziście, a tem samem głównej postaci brak plastyki; zwracam natomiast uwagę, że na tym luźnym, operującym jak wyżej powiedziałem jedynie wewnętrznemi wartościami temacie opiera się cały tok akcyi. Stąd w sztuce istnieje nerw dramatyczny, nie mogący się atoli przejawić scenicznie, stąd mało, bardzo mało momentów, któreby dawały silny wyraz temu, co się pod powierzchnią wzrokowej obserwacyi rozgrywa, stąd osoby nie mają wyrazistości, którąby z nich czyniła typy pełne, odrębne, zajmujące. Brak akcyi zastąpują sceny zbiorowe, długie monologi i dyalogi, a mimoto ma się wrażenie, że ciągle coś jeszcze niedomówione, ciągle czeka się na coś, co ma nastąpić, wstrząsnąć i porwać. I tak do końca. Saul nie jest wprawdzie balkonistą, ale za dużo zagłębia się w siebie, za dużo duma, za dużo patrzy tępo przed siebie i milczy, aby mógł bezpośrednio oddziałać na widza tragicznością swej postaci i swego losu.

(Dok. nast.). ARTUR ĆWIKOWSKI.

Kanclerz niemiecki o rewolucyonistach i komunistach.

WIEDEŃ. Pat. BK. z Berlina. Na posiedzeniu zgromadzenia narodowego kanclerz Rzeszy przedstawił nowy gabinet poczem w dłuższem przemówieniu zaznaczył, że demokracya odniosła w Niemczech zwycięstwo. W Niemczech nie ma miejsca dla reakcyi.

Kanclerz zajął się następnie winą stronnictw prawicowych w zamachu i oświadczył: „Oskarżam was w imieniu większości naszego narodu, żeście po raz drugi sprowadzili klęskę na Niemcy i żeście jedyni winni przelanej krwi i zgliszcz które teraz pokryły Niemcy. Dzień wyborów da wam definitywną odpowiedź. Jeszcze nie cały kraj jest uspokojony. Anarchia z prawej strony przerzuciła się w zagłębiu przemysłowem na lewą stronę.

Anarchiści lewicowi muszą być jaksamo traktowani jak anarchiści prawicy.

Nie należy nas straszyć bolszewizmem, bo bolszewizm zwalczymy i uczynimy wszystko, aby nie miał powodzenia w Niemczech. Ale większe niebezpieczeństwo grozi nam z prawicy.

Niezawisły socyalista Hencke oświadczył, że stronnictwo jego nie ma zaufania do rządu ani do jego energii w zwalczaniu reakcyi. Poseł Legien imieniem socyalistów większości wyraża rządowi zupełne zaufanie. Obie partye socyalistyczne dadzą sobie radę z komunizmem i bez Reichswehr.

—o—

Aresztowania Kappistów.

WIEDEŃ. Pat. BK. z Berlina. Były podsekretarz stanu, Falkenhausen, został aresztowany. Równocześnie zarządzono konfiskatę majątków wszystkich osób, wmięszanych w zamach Kappa. W Kilonii aresztowano szereg osób oskarżonych o udział w zamachu stanu. Przeciwko Lüttwitzowi został wydany nakaz aresztowania, dotychczas nie można go było jednak znaleźć ani w Berlinie, ani też w mieszkaniu jego na wsi. Ogłoszono za nim listy gończe, a za ujęcie sprawców zamachu przyrzeczono nagrodę 10 tysięcy mk.

—o—

Robotnicy komunistyczni nie złożą broni.

WIEDEŃ. Pat. BK. z Berlina. „Berl. Tagblatt“ donosi z Essen, że wczoraj odbyło się tam plenarne posiedzenie rad wykonawczych zagłębia przemysłowego, na którem mowcy oświadczyli, że

robotnicy nie złożą broni i pertraktować będą tylko na podstawie obecnego stanu strategicznego.

Gdyby Reichswehr wmaszerowała do zagłębia przemysłowego proklamowany będzie bezzwłocznie strejk generalny w całych Niemczech. Przyjęto następnie rezolucyę domagającą się rozpuszczenia i rozwiązania wszystkich wojsk utworzenia oddziałów robotniczych, oddania wszelkiej broni pod stałą kontrolę rad robotniczych.

—o—

Francya chce okupować dalsze tereny niemieckie.

PARYŻ. Pat. Niemiecki pełnomocnik doniósł prezydentowi ministrów, że rząd niemiecki nie zgadza się na obsadzenie Frakfurtu i Darmstadu przez Francyę i państwa koalicyjne, w zamian za upoważnienie do wysłania większego kontyngentu wojsk niemieckich do zagłębia Ruhr. Niemcy obowiązują się powiększyć stopę wojskową w zagłębiu Ruhr tylko po poprzedniem porozumieniu się z Francyą.

—o—

Francya nawiązuje stosunki z Watykanem.

Jak wiadomo, Francya postanowiła nawiązać stosunki dyplomatyczne z Watykanem, zerwane w r. 1904. Projekt rządowy motywuje to postanowienie zmienionymi przez wojnę światową stosunkami w Europie, a zwłaszcza nową sytuacyą, stworzoną w Syryi, Palestynie, Konstantynopolu i na całym Wschodzie, gdzie Francya na podstawie dawnego konkordatu posiadała protektorat nad katolikami. Na utworzenie z powrotem ambasady przy Watykanie przewidziany jest kredyt 236.812 franków.

Warto przypomnieć, w jakich warunkach nastąpiło zerwanie Francyi z Watykanem. W kwietniu 1904 r. prezydent rzeczypospolitej francuskiej, Loubet, udał się do Rzymu na zaproszenie króla włoskiego i w całych Włoszech był przyjmowany z wielkim entuzyazmem. Już w roku poprzednim Watykan z powodu tej zamierzonej wizyty podnosił zastrzeżenia, oświadczając, że obecność w Rzymie naczelnika narodu katolickiego byłaby uznaniem faktu odebrania papieżowi władzy świeckiej, z której naród włoski i wojska Wiktora Emanuela wyzuły go w r. 1870. Po wizycie Loubeta papież Pius X. wysłał notę protestującą przeciw temu aktowi polityki francuskiej, skierowaną do władców wszystkich państw katolickich, w której odwiedziny Loubeta u króla włoskiego nazwał ciężką obrazą, wyrządzoną głowie kościoła katolickiego.

W odpowiedzi na to parlament francuski wezwał rząd Combesa do odpowiedniego działania. Ambasadora Francyi przy Watykanie, Nisarda, odwołano; z końcem maja przyszła pod obrady parlamentu interpelacya odnośnie do noty papieskiej. Minister spraw. zagr., Delcasse, podniósł, że nota ta zwrócona do państw obcych w sprawie czysto francuskiej, ma niedopuszczalny charakter pogróżek przeciw Francyi.

Za wnioskiem rządowym, żądającym zerwania stosunków, głosowało 420 posłów przeciw 90.

Obecnie Francya wraca na stare drogi, ta sama Francya, która była zwykle przodowniczką w torowaniu dróg dla nowych idei i rzecznicząką wszelkiego postępu.

MAŁY FELIETON.

„RZECZPOSPOLITA“ CZYLI SPOTKANIE GENIUSZÓW.

Odpocząwszy kilka miesięcy po „zwycięstwach“ w Wersalu i w Sejmie polskim wraca pan Paderewski na arenę życia politycznego. Wraca jako redaktor pisma codziennego w Warszawie. Już pono w dniach najbliższych pojawi się ono. Nazywać się będzie nie, jak przypuszczano: „Moja żona“, lecz „Rzeczpospolita“. Podobno będzie amerykańskie: olbrzymie, bogate, reklamowe i tanie jak barszcz. (oczywiście przedwojenny). Jak to będzie naprawdę, zobaczymy. W każdym razie jest już coś amerykańskiego (prócz pieniędzy) w „Rzeczpospolitej“. Oto dyrektorem jej administracyjnym został... no zgadnijcie? Zbyszko Cyganiewicz, Herbert Hoover? Nie, nie! Ni mniej, ni więcej tylko::: Ludwik Heller! „Nasz“ Heller, nasz! Kwalifikacye ma cudowne, jest artystą! (jak to genialnie wyczuł Paderewski).

Jako dyrektor teatru, podczas wojny obniżał aktorom swego teatru gaże, grożąc im, że w razie nieposłuszeństwa, odda ich wszystkich do wojska. Jako długoletni reżyser amputował dramaty Słowackiego, komedye Moliera, własnymi wierszami. Jako dyrektor milicyi lwowskiej „raczył“ być ranny w jeden z włosów na głowie Jako sodalis maryański stoi wogóle po za wszelką konkurencyą.

Czyż wszystko to nie dowodzi, że dobrze wybrał Paderewski. Na gruncie „Rzeczpospolitej“, ku chwale ojczyzny, endeków i endekoidów, spotykają się tedy dwie dusze artystyczne „dwa na słońcach swych przeciwnych bogi“...

Alau.

ARTUR ĆWIKOWSKI. 9

POD ŁUNĄ

Powieść z roku 1918.

(Ciąg dalszy).

Ale to wszystko było nic. Szło się, gdzie pędzili, bo przecież nie można było inaczej. Więc położyło się krzyż na przeszłość i przyszłość i czekało bylejakiego końca... w chłodzie, głodzie, skwarze, bezsenności. To wszystko było nic. Bo wiecie, człowiek jest tak nikczemnym stworzeniem, że do wszystkiego potrafi się przystosować, gdy musi. Aż naraz tam, gdyśmy w kawernach alpejskich leżeli, śnieg jedząc i pijąc, pod grzmotami dział, przyszła wieść z kraju. Wieść, nazwana nazwą złowrogiego miasta: Brześć.

Dotychczas mówił spokojnie, jakby opowiadał cudzą historyę. Ale teraz ujrzeli, jak ogień rumieńca zapala się mu na policzkach, jak oczy rozjarzają się zimnym światłem. Dźwięki głosu stały się urywane, tępe.

— W dzień, kiedy się o tym dowiedziałem, przysiągłem sobie, że nie umrę za przeklętych. I widzicie... nie umarłem... i żyję! — dorzucił z chełpliwą radością. — I nie będą mieli mnie nigdy!

A gdy trwali zasłuchani, mówił dalej:

— W pierwszych chwilach, kiedym żuł wściekłość, jak dziki koń wędzidło, ogarniał mnie płomień jednej myśli. Było to takie proste: Wyszukam jakiego wyższego generała i rzuciwszy mu w twarz przy otoczeniu kilka słów, wypalę mu w łeb i sam się zabiję na miejscu. Ta mania prześladowała mnie przez kilka dni z rzędu. Daremnie rozum uświadamiał mi całą bezmyślność, całą donkiszoterję podobnego postępku. Byłem chory na pragnienie własnej śmierci. Byłem zmęczony już tak bardzo, że ona wydawała mi się radosną ucieczką.

— I kto wie, czyby to nie było lepiej — dodał.

Słuchali w ponurym milczeniu. Tragedja wielu tysięcy mówiła ustami tego człowieka. Widzieli go, jak siedział z wyschłą, sczerniałą twarzą, niezdrowym błyskiem, pełgającym w zapadniętych oczach, w brudnym, spełzłym mundurze z żółkłymi guzikami, na których tkwiły wyżłobione inicjały imion cesarskich. I czuli lęk przed widmem złowrogiej rzeczywistości, nawiedzającym ich tu, w cichym pokoju, jak wyrzut sumienia dla godzin ich egoistycznej troski, ich snów bez marzeń, ich życia bez treści. I czuli litość wielką dla tego strzępa człowieczego, miotanego po rozpadlinach, po czerwonych błotach bez końca, bez końca; dla tego bohaterstwa bez nagrody, cierpienia bez zasługi.

On zaś mówił:

— Stało się tak. Zabrałem papiery zabitego kolegi, który nazajutrz miał jechać na urlop i uciekłem. Zupełnie poprostu obrabowałem umarłego. Było to podczas jednej z tych utarczek, o których komunikaty donoszą: „Prócz drobnych starć patroli nic nowego“. Zapuściliśmy się w jakąś przeklętą kotlinę, gdzie nas napadli bersaglierzy. Przy pierwszych strzałach do nas padłem na ziemię, mając zamiar oddać się w niewolę i uświadamiając sobie rozkosz, jakiej doznawał będę, walcząc potem — po tamtej stronie. Nasza patrol cofnęła się w popłochu... zostało nas dwóch. On z piersią przestrzeloną, ja żywy. Czekałem. Lecz tamci nie przyszli. Byłem sam z trupem człowieka, który przed godziną jeszcze nie mógł pohamować swej radości na myśl, że na zajutrz jedzie do kraju na całe trzy tygodnie, Ż będzie mógł wyciągnąć się w łóżku, pić rano białą kawę, usypiać wieczorem z pewnością, że i jutro do niego należy. I gdy tak nad tym rozmyślałem... a właśnie sierp księżyca świecił nad górami i śniegi były całkiem zielone... pamiętam... jak błyskawicą zamigotało mi w mózgu: on nie pojechał, lecz ty możesz pojechać zamiast niego. Wówczas to, nie wahając się ni chwili, okradłem trupa. Był jeszcze cały ciepły, że zdejmował mnie strach, czy nie otworzy nagle oczu i nie spojrzy na mnie wzrokiem, wróconym z tamtego świata. Lecz nic. Był czymś mniej, niż ten mech, co tulił nikłe swe istnienie u kamiennego żlebu... on, żołnierz, który poległ... za cesarza i ojczyznę na polu chwały! Zabrałem mu wszystkie papiery, ostrożnie wyciągając portfel, by się krwią nie splamić. Potem na pożegnanie pogłaskałem go po biednej bladej twarzy i wróciłem do swoich. A następnego dnia dopadłem pierwszej stacyi... i oto mnie macie...

(C. d. n.).

Nowiny z dnia.

Lwów, 31 marca.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO:

We środę 31. marca o godz. 7 wieczór po raz 3-ci „Saul król", dramat w 5 aktach Edwina Jędrkiewicza

We czwartek, piątek, sobotę, 1. 2. i 3. kwietnia teatr zamknięty.

W niedzielę 4. kwietnia o godz. 3-ciej po południu „Lalka", operetka w 3 aktach Andrana

W niedzielę 4. kwietnia o godz. 7 wieczór „Zasadzka", sztuka w 4 aktach H. Kistermaeckersa.

W poniedziałek 5. kwietnia o godz. 3-ciej po poł. po raz 11-ty „Asystent", sztuka w 3 aktach Gabryeli Zapolskiej.

W poniedziałek 5. kwietnia o godzinie 7 wieczór „Eugenjusz Onegin", opera Czajkowskiego.

We wtorek 6 kwietnia o godz. 3-ciej po południu „Księżniczka dolarów", operetka w 3 aktach Falla.

We wtorek 6. kwietnia o godz. 7 wieczór po raz 4-ty „Saul król", dramat w 5 aktach Edwina Jędrkiewicza.

We środę 7. kwietnia o godz. 7 wieczór „Noc w Wenecyi", operetka w 3 aktach J. Straussa.

We czwartek 8. kwietnia o godz. 7 wieczór po raz 5-ty „Saul król", dramat w 5 aktach E. Jędrkiewicza.

—o—

REPERTUAR TEATRU LITERACKO - ARTYST. „CZWÓRKA" w sali „Casina de Paris".

Program XVII. od poniedziałku 22. marca 1920 r. codziennie o godz. 1/2 8-ej wieczór.

Część I.: Prolog — Z. Orwicz. P. Noskowska — piosenki liryczne. M. Windheim w swoim repertuarze Gościnny występ Mili Kamińskiej, baleriny Teatru Wielkiego w Warszawie. R. Gierasieński jako „Dorożkarz lwowski.

Część II.: „Sen pijaka" wielka, aktualna rewia w 2 częściach pióra spółki autorskiej „Ki-Zbi-Or" Udział biorą: M. Czajkowska, A. Kitschman, P. Noskowska, R. Gierasieński, K. Gros, Z. Orwicz, M. Tarłowski W. Wesołowski. M. Windheim.

Bilety od godz. 9—5 w składzie nut G. Seyfarta (ul. Akademicka 6) a od godz. 6 wieczór przy kasie teatru

—o—

REPERTUAR TEATRU WODEWILOWEGO:

Od soboty 27 marca do środy 31 marca o godz. 7·30 wieczór; Tańce małorosyjskie Wittchowa i Nowicki; telepata Rolf Nelson Zitrig rozwiązuje morderstwa; operetka „Małżeństwo z reklamy"; Dracewa wykonuje czardasz i sztajerka.

Bilety wcześniej w biurze dzienników St. Sołołowskiego ul. Jagiellońska 5—7.

P. MINISTER KOLEI Dr. BARTEL przybędzie do Lwowa i udzielać będzie posłuchań w gmachu dyrekcyi kolejowej we wtorek, dnia 6. kwietnia b. r. od godz. 11 przedpołudniem.

Z RADY PRZYBOCZNEJ GEN. DELEGATA. Dnia 27. marca odbyło się we Lwowie pod przewodnictwem Generalnego Delegata Rządu Dr. Kazimierza Gałeckiego posiedzenie jego Rady przybocznej.

Członków Rady Dr. Gałecki zawiadomił o uzyskanych od Rządu centralnego kredytach a w szczególności 200 milionów koron na dalszą akcyę odbudowy kraju, oraz 135 milionów koron jako resztę z przyznanych uchwałą sejmową z dnia 1. sierpnia 1919, — 235 milionów koron na akcyę pomocy rolnej we wschodnich powiatach Galicyi.

Szeroko omawiano sprawy aprowizacyjne, a w szczególności kwestyę dostarczenia ludności zboża, mąki i ziemniaków, oraz cały plan wyżywienia ludności bezrolnej i małorolnej aż do nowych zbiorów.

DLA ŻOŁNIERZY W POLU. Ze względu na braki aprowizacyjne naszego miasta oraz ze względu na to, że dary w prowiantach ulegają rychłemu zepsuciu, uprasza Komitet zbiórki dla żołnierzy na froncie o podarki ile możności tego przedewszystkiem rodzaju, jak odzież, bieliznę, chustki do nosa, skarpetki, ręczniki, oraz galanteryi jak mydełka, spinki, notesy, ołówki; pióra; papier listowy itp.

Z T. S. L. komunikują: Posiedzenie organizacyjne Komitetu Obchodu Konstytucyi 3-go Maja odbyło się w sobotę 27. bm.

Posiedzeniu, w którem wzięli udział reprezentanci wszystkich instytucyi i organizacyi kulturalno-narodowych, przewodniczył ks. arcyb. J. Bilczewski.

Po zagajeniu i referacie ukonstytuowano Komitet obszerniejszy oraz wybrano Prezydyum, w skład którego zaproszono: ks. arcyb. Bilczewskiego, ks. arcyb. Teodorowicza, Gen. Lamezana, Pułk. Lindę, Deleg. Gałeckiego, Rekt. Halbana, Rekt. Matakiewicza, Prezyd. Neumanna, Deleg. Sobińskiego i P. St. Niezabitowską.

Następnie ukonstytuowały się Komisye: Prasowa, Obchodowa, Finansowa, Pochodowa które prowadzić będą dalsze prace koło urządzenia Obchodu.

ZBIÓRKA NA ŚWIĘCONE dla Żołnierza Polskiego na froncie odbywać się będzie jeszcze 31-o i 1-o we środę i czwartek także i popołudniu.

ZARZĄD „KOŁA STUDENTEK" prosi o umieszczenie następującego komunikatu:

Wobec ciągle wzrastającej drożyzny i wyzysku ze strony pracodawców, Zarząd „Koła Studentek" ustanawia uchwałą wydziału z dnia 7. marca 1920 następujące ceny za lekcye dla słuchaczek wyższych uczelni we Lwowie 10 Mk. za godzinę korepetycyi, 15 Mk. za godzinę przedmiotów specyalnych i przygotowania do egzaminów.

Ceny te obowiązują wszystkie słuchaczki od dnia 1. kwietnia.

TOW. Dr. RAFAŁ BUBER powołanym został przy wyborach odbytych dnia 27. marca br. na stanowisko pierwszego wiceprezydenta Izby Adwokatów we Lwowie.

Z RUCHU POCIĄGÓW. Dyrekcya kolei państwowych donosi: Od dnia 1. kwietnia b. r. aż do odwołania kursować będą między Lwowem, i Rzeszowem pociągi osobowe Nr. 42 (odjazd ze Lwowa 8.35) i Nr. 41 (przyjazd do Lwowa 16.55). Pociąg Nr. 42 wyjeżdże po raz pierwszy ze Lwowa już dnia 31. marca.

Zwraca się uwagę podróżnych, że pociągi te nie mają w Rzeszowie żadnych połączeń w kierunku Krakowa i przeznaczone są tylko dla podróży lokalnych.

TYFUS PLAMISTY W GMINACH OKOLICZNYCH.

Powiat Lwów: Borki dominikańskie, Brzuchowice, Dornfeld, Gaje, Głuchowice, Dmytrowice, Jaryczów nowy, Kleparów, Kościejów, Krasów, Lewandówka Bilch., Malechów, Nawarya, Pikulowice, Prusy, Pasieki, Porszna, Pustomyty, Romanów, Rudańce, Sołonka mała, Sknilów, Sokolniki, Winniki, Zamarstynów, Zniesienie, Żyrówka, Dublany.

Powiat Gródek Jagiel.: Bratkowice, Czerlany, Dąbrowice, Doliniany, Drozdowice, Gródek Jag., Haliczanów, Lubień mały, Lubień wielki, Łozina, Małkowice, Porzecze lubieńskie, Putiatycze, Rodatycze, Stawczany, Wereszyca, Wiszenka, Zaszkowice.

Powiat Rudki: Adryanów, Błozno dolne, Chłopczyce, Czernichów, Komarno, Michalewice, Nowosiółki gór. Podhajczyki, Porzecze, Romanówka, Rudki, Rumno, Ryczychów, Szołomienica.

Fizykat przestrzega publiczność przed stykaniem się z ludnością gmin zakażonych.

Mieszkańców z miejscowości objętych wykazem nie należy wpuszczać do mieszkań, kuchni z obawy przed robactwem (wszy w ubraniach).

FIRMA „LAMBERT I KRZYSIAK" donosi, że śledziami zupełnie nie handluje. Dostawę śledzi dla Małopolski uskutecznia tylko „Puzapp" przez swą agencyę przy ul. Trzeciego Maja l. 5

KRONIKA WYPADKÓW. Zygmunt Kozak, liczący lat 13 bawił się w mieszkaniu przy ul. Pijarów l. 38. bł. znalezionym patronem. W czasie wybuchu został dotkliwie poraniony w twarz, pierś i obie ręce. — Marya Herczek, lat 45, zam. przy ul. Ossolińskich, została przejechana samochodem na pl. Bernardyńskim. — Filomena Andruszynówna, lat 2, w mieszkaniu na Sygniówce poparzyła się ukropem dotkliwie na głowie i ręce. Pogotowie rat. po udzieleniu pierwszej pomocy odwiozło ich do szpitali.

WŁAMANIA I KRADZIEŻE. W sklepie p. Marcina Müllera przy pl. Halickim l. 14, skradziono w czasie sprzedaży „sztuczkę" płótna wart. 9.900 kor. — W sklepie p. Filipa Kocha przy pl. Krakowskim skradziono wieczorem dwie pary bucików, wart. 800 kor. — P. Katarzynie Stytarczykowej skradziono z mieszkania przy ul. Szeptyckich l. 54 bieliznę, wart. 1.000 kor. — P. Emanuelowi Dültzowi podpul. W. P. skradziono z mieszkania przy ul. 29. Listopada l. 20 drób i ziemniaki, wart. 800 kor. — Z mieszkania p. Hermana Rotha przy ul. Mikołaja Reja skradziono palto i kapelusz. — W aresztach przy ul. Kazimierzowskiej skradziono 230 prześcieradeł. Aresztowano mężczyznę i kobietę, podejrzanych o tę kradzież.

Z DNIA I NOCY. Kajetan Chyliński, majster ślusarski przy ul. Sobieskiego, który był aresztowany w związku z kradzieżą w konsumie profesorskim przy ul. Wałowej l. 3., został z aresztów uwolniony. Również pieniądze mu zwrócono, jako pochodzące ze sprzedaży samochodu. — Annie Butkowej z Oleska skradziono na pl. Zbożowym 326 kor. Aresztowano Chaima B. jako podejrzanego o tą kradzież. W czasie rewizyi znaleziono przy nim 4.190 kor. — Jan Kaczkowski z Kołomyji, donosi policji, że nocą skradziono mu ze stajni konia, wart. 30.000 kor. — W czasie obławy w ul. Grodeckiej aresztowano Karola Wiśniewskiego, ogrodnika i Szczepana Choroszego, masarza, w chwili, gdy nieśli pełne plecaki napełnione owsem. Obaj należeli do M. S. O. i krytycznej nocy pełnili służbę na dworcu czerniowieckim, gdzie też ten owies skradli.

—o—

WĘDLINY NA ŚWIĘTA sprzedaje poniżej cen maksymalnych fabryka wędlin Józefa Nowaka w sklepach własnych przy pl. Bernardyńskim l. 12 i przy ul. Piekarskiej l. 22.

—o—

Dawni przyjaciele przeciw sobie.

NIEMCY PRZYPOMINAJĄ WINY WĘGROM.

Sprawa odstąpienia Austryi pewnego obszaru zachodnich Węgier, które nowemu państewku przyznał traktat w St. Germain, nie przestaje jątrzyć opinii węgierskiej. Niedawno rząd węgierski zwrócił się do Austryi z propozycyą zrezygnowania z nowego nabytku za korzyści natury gospodarczej i handlowej, któremi Węgry obiecywały zrekompensować Austryę. Rząd austryacki odrzucił tę propozycyę.

Z powodu nieprzyjaznego stanowiska, zajmowanego obecnie przez prasę węgierską odnośnie do Austryi a zwłaszcza z powodu grożenia, że Węgry wstrzymają aprowizowanie Austryi, „Kölnische Ztg" umieszcza kilka uwag, przypominających Węgrom ich fatalną rolę w dziejach wojny światowej.

Jeżeli teraz Węgry, aby przeprzeć swe żądania w kwestyi zachodnio węgierskiej, nieprzyjaźnie występują przeciw Austryi, to niechaj zechcą dwa razy zastanowić się nad tem, że mają wszelkie powody, aby się zachowywać z większą wstrzemięźliwością. 12 milionów Węgrów — według obliczeń węgierskich — to wyspa w morzu słowiańskiem i rumuńskiem. Wielki gospodarczy rozwój w ostatnich dziesiątkach lat zawdzięczają tylko swemu prawie samodzielnemu stanowisku w składzie monarchii habsburskiej, jakie sobie z całą bezwzględnością wywalczyli i utrzymali zapomocą niesprawiedliwej, brutalnej, centralistycznej polityki, stosowanej względem obcych narodowości. Zawdzięczają dalej ten rozwój ostremu mieczowi niemieckiemu, na którym się wspierali występując z swemi pretensyami wobec serbów i Rumunów. Teraz, kiedy militarna potęga Niemiec jest zniszczona, leżą oni bezsilnie na ziemi. Południowi Słowianie i Rumuni wiedzą lepiej, niż my, kto był ich głównym wrogiem w czasie wielkiej wojny, a my dodamy: że kwestya serbska przez szereg lat mąciła pokój Europy i ostatecznie stała się przyczyną wojny światowej, należy to przypisać w wielkim stopniu polityce byłych władców budapeszteńskich. Madziarzy wielcy właściciele dóbr lękali się gospodarczej konkurencyi Serbyi i dlatego chcieli ich wszelkimi środkami nie dopuścić do morza. Węgry także, które w Siedmiogrodzie miały kilka milionów Rumunów i nie zbyt delikatnie obchodziły się z nimi, stały na przeszkodzie urzeczywistnieniu się przymierza z Rumunią. Wszędzie w Karpatach, w Alpach Transsylwańskich i w górach Serbii płynęły także za interesy Węgrów rzeki krwi niemieckiej i dlatego mamy prawo żądać, aby Węgrzy w przyszłości naszym braciom w Austryi nie pozwolili głodować".

Prowokacyjne wystąpienie kapitalistów.

DĄBROWA GÓRNICZA 31. marca (Tel wł.) Jak donosiliśmy wczoraj, strejk górników, trwający tutaj, został przerwany, na skutek poczynionych przez rząd przyrzeczeń i ustępstw. Dzisiaj organizacya nasza otrzymała od Rady zjazdu przemysłowców list, który zawiera oświadczenie, że Rząd poczynił przyrzeczenia bez wiedzy i zgody Rady, skutkiem czego Rada nie czuje się zobowiązana do ich wypełnienia.

Wobec tego wyjechała do Warszawy delegacya, złożona z posła Żuławskiego, przew. organizacyi Lizalsa i sekr. Stańczyka, oraz 6. górników, aby interweniować w ministeryum i zażądać wywarcia nacisku w kierunku zrealizowania przyrzeczeń.

Robotnicy pracują w dalszym ciągu.

Starosta aprowizatorem swego szefa w namiestnictwie.

RAWA RUSKA, 28. marca.

Skandaliczne „rządy" tutejszego starosty czekają dopiero na swego kronikarza, niezrozumiałą jest jednak bezkarność tego pana, którego urzędowe czyny o pomstę do nieba wołają.

Ale przyczyny tej bezkarności zdaje się udało się nam dociec. Oto wczoraj nasz p. starosta przez swego zaufanego urzędnika p. J. Stręka przesłał p. radcy Olpińskiemu z namiestnictwa 50 kg. węglin podobno za opłatą 50 kor. za kg. Jeżeli zważymy, że p. Olpiński jest szefem biura personalnego w namiestnictwie, to zrozumiemy, że staroście z Rawy Ruskiej włos z głowy nie spadnie jak długo p. Olpiński będzie władcą jego losu.

Zapytujemy przeto p. gen. del. Gałeckiego, czy jest mu znany ten osobliwy system urzędowania i co zamierza uczynić, aby nadzór namiestnictwa nad rządami starostów nie był uzależniony od cennych przesyłek aprowizacyjnych.

Ponieważ rządy starościńskie w tutejszym powiecie wywołują zrozumiałe rozgoryczenie wśród ludności, byłoby bardzo wskazanem, aby wyrzutki społeczeństwa nie plugawiły imienia polskiego na kresach i nie przynosiły państwu niepowetowanej szkody.

Z Sokala.

(Koresp. Dzien. Lud.)

Mieszkańcy Sokala są ogromnie rozgoryczeni postępowaniem proboszcza tutejszej parafii ks. Lewartowskiego. Mianowicie wszelkie ich starania o wydzierżawienie gruntu należącego do probostwa, nie zostały uwzględnione, mimo, że ludziom ubiegającym się o dzierżawę, ten kawałek gruntu byłby przyniósł znaczną ulgę w obecnych opłakanych stosunkach aprowizacyjnych.

Wysłano do proboszcza deputacyę, która oznajmiła, że wybrano komitet, któryby mógł kierować dzierżawą gruntu, lecz proboszcz z gniewem odparł, że sam jest gospodarzem i wydzierżawi ziemię, komu zechce. Niebawem jednak przyjechał żyd z Krystynopola, który zaraz też wziął ch przez kóło ir yi al dzierżawę. Rozżaleni mieszkańcy, widząc zniweczone nadzieje uzyskania kawałka gleby, któryby ich chronił przed głodem, udali się znów z deputacyą na probostwo, jednak znów tylko z gniewną odpowiedzią się spotkali, że z „takimi głupimi" ks. proboszcz nie chce nawet mówić.

Wówczas parafianie rozgoryczeni postanowili udać się z przedstawieniem sprawy do konsystorza do Lwowa, co też uczyniono. A gdy po powrocie deputacyi ze Lwowa, powtórzono proboszczowi słowa ks. arcybiskupa do deputacyi, ks. Lewartowski oświadczył, że „choćby nawet wszyscy dyabli powstali z piekła, nie nie zrobią i nikt nie ma prawa z ziemi kościelnej wam oddać."

Sądzimy, że konsystorz na sprawę tę zwróci łaskawszą uwagę i nie dozwoli krzywdzić w ten sposób ludności. Mieszkańcy Sokala wystąpili przeciw postępowaniu proboszcza z pisemnym protestem, który podpisało mnóstwo obywateli sokalskich.

Pijany minister carski w areszcie.

WARSZAWA. (Pat.) „Przegląd Wieczorny" donosi, że onegdaj wieczorem były minister car. Kriwoszejn, po pijanemu dobywał się do zamkniętej restauracyi w hotelu Saskim. Policya odprowadziła go do komisaryatu 12. okręgu.

—o—

Socyaliści francuscy za pokojem polsko-rosyjskim.

PARYŻ. 30 marca Pat. Havas. Przewódca socyalistów Cachin, wygłosił w parlamencie wielką mowę, w której oświadczył, że Rosya posiada olbrzymie zapasy sił. Uznanie rządu sowietów przez Francyę i Anglię jest rzeczą konieczną. Mowca wzywa rząd, aby przyczynił się do zawarcia pokoju między Polską i Rosyą sowiecką.

—o—

Wybory do rosyjskich sowietów.

MOSKWA. (Pat.) Radio. Przy wyborach do sowietu moskiewskiego wzięło udział 570.000 wyborców na 612.000 uprawnionych do głosowania. Wybranych zostało 1.302 komunistów, 143 bezpartyjnych i 47 mienszewików.

—o—

Pochód wojsk rządowych do Zagłębia Ruhr.

PARYŻ. (Pat.) Havas. Z Berlina donoszą: Oddziały bawarskie i brandenburskie znajdują się w drodze do okręgu Ruhr. „Temps" podaje, że oddziały wojskowe niemieckie, liczące 10,000 żołnierzy, wkroczyły do pasa neutralnego Zagłębia Ruhr.

Z rozpraw sądowych.

LWÓW, 30. marca.

ECHA UKRAIŃSKIEJ INWAZYI.

Niedawno przed trybunałem wzmocnionym, odpowiadali za zbrodnie rabunku Hryńko Borecki i Grzegorz Ileczyszyn z Lubienia Wielkiego, byli żołnierze armii ukraińskiej.

W grudniu 1918 r. patrol w której był Borecki, wpadła do folwarku Ernesta Staufera w Dębowej Dolinie, i zrabowała mu portfel z 1.000 kor., złoty pierścionek z palca, buciki z nóg żonie Staufera, pozatem zabrała wiele rzeczy, 24 kg. kiełbasy i wieprza. W czasie tym pobito ekonoma J. Dauma tak, że po paru tygodniach

ZMARŁ ON WSKUTEK POBICIA.

Innym razem patrol, w której był Ileczyszyn, zabrała Stauferowi trzy wieprze. Oskarżeni do zbrodni nie przyznali się mimo, że świadkowie stwierdzili ich winę. Trybunał po rozprawie zasądził Boreckiego na 6 lat, zaś Ileczyszyna na 1 rok ciężkiego więzienia. Trybunałowi przewodniczył rad. Fida, oskarżonych bronił dr. Kohl i dr. Mieser.

—o—

Dziś odbywa się rozprawa przed sądem D. O. G. przeciw jednemu oficerowi i 24 ułanom 14 pułku. Pierwszy jest oskarżony o nadużycie władzy inni o współudział w morderstwie. Sprawozdanie i wyrok podamy wkrótce.

—o—

Z SĄDU POLOWEGO.

Sąd polowy, jako doraźny D. O. E. w Mińsku, zasądził cywilnych: Bolesława Kowalewskiego Lwa Borisa, Grzegorza Wowczuka, za rabunek na karę śmierci przez rozstrzelanie. Zaś za zbrodnię zabójstwa zasądzono tu również na śmierć cywilnego Szymona Cerkulewicza. Wyroki wykonano.

—o—

TRUCICIEL.

Do aresztów lwowskiego sądu żandarmerya odstawiła niejakiego Iłkowa, powiatowego drożnika, podejrzanego o otrucie żony i dwojga dzieci. Do tej zbrodni miała go namówić inna kobieta

Od Wydawnictwa.

Skutkiem ponownego podrożenia kosztów druku i papieru zniewoleni jesteśmy od 1 kwietnia 1920 ustanowić prenumeratę miesięczną na **20 Mk.** z dostawą do domu, ewentualnie z przesyłką pocztową na **23 Mk.**

Egzemplarz pojedynczy na **1 Mk.**

Sądzimy, że Czytelnicy nasi zechcą przyjąć tę podwyżkę w tem zrozumieniu, że wynika ona z konieczności pokrycia wydatków rosnących z dniem każdym.

Pismo nasze nie jest i nie było nigdy obliczone na zyski, a służąc sprawie robotniczej nie liczy na poparcie z gadzinowych funduszów, a dochody swoje opiera tylko na prenumeracie.

Apelujemy do naszych Czytelników i Towarzyszy, aby ciężkie warunki wydawnicze ocenili i wytężyli wszystkie siły dla utrzymania prasy partyjnej.

O książki dla ludu śląskiego.

KRAKÓW, 29. marca 1920. Przełożeństwo miasta Skoczowa na Śląsku Cieszyńskim i tamtejsze organizacye narodowe ogłaszają następującą odezwę: Odcięci całe wieki od pnia macierzystego i pozbawieni sposobności korzystania z bogatych skarbów duszy polskiej, zwracamy się my Ślązacy z gorącą prośbą do redaków wszystkich ziem polskich: Przyślijcie nam ze zbiorów i księżnic waszych, nieraz już bezużyteczne w polu leżące książki naukowe, literackie, ludowe i t. d., ażebyśmy mogli i tu na Śląsku otworzyć ognisko wiedzy, ducha i myśli polskiej, byśmy mogli odrobić zaniedbania wieków całych i wybudować książnicę (dom biblioteczny), zabezpieczającą te nagromadzone skarby wiedzy polskiej.

Dary czy w książkach, czy ofiarach pieniężnych prosimy na razie wysyłać do Przełożeństwa miasta Skoczowa Śląsk Cieszyński.

Pisma polskie prosimy o powtórzenie tej odezwy.

Ogłaszając powyższą odezwę Towarzystwo Obrony Kresów zachodnich w Krakowie, Krzysztofory III. podejmie się chętnie pośrednictwa w tej sprawie i w tym celu przyjmować będzie dary w książkach w czasie od 10—12. przed południem.

NADESŁANE

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Podziękowanie.

Wszystkim którzy w czasie choroby mojego męża ś. p. Dr. Mieczysława Sołtysika, a w szczególności Dr. Halbazanyemu, Dr. Małaczyńskiemu i Dr. Kowalskiemu, którzy z całym poświęceniem i bezinteresownością usiłowali wyrwać ś. p. męża mego szponom śmierci; dalej siostrom ze szpitala za opiekę i pielęgnacyę, Siostrom Serafitkom za pamięć i modły, delegatom Dyrekcyi P. K. P. we Lwowie, Chórowi akademickiemu, pracownikom parowozowni i warsztatów kolejowych jakoteż Delegatom stowarzyszeń narodowościowych i wyznaniowych, muzyce kolejowej, żeńskiej drużynie skautowej jak też wszystkim, którzy wzięli udział w odprowadzeniu go na miejsce wiecznego spoczynku, składam na tem miejscu i tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie i szczeropolskie — „Bóg zapłać!"

MARYA SOŁTYSIKOWA.

W Stryju, dnia 20. marca 1920. 37

Echa strejku pracowników gminnych.

Zarząd Związku pracowników gminnych czuje się zmuszonym mieszkańcom m. Lwowa o niemiłym a jednak usprawiedliwionym strejku dać kilka słów wyjaśnienia.

Pracownicy miejskich zakładów i przedsiębiorstw przez usta swych delegatów, starali się Prezydyum miasta położenie swe przedstawić — zawsze jednak kończyło się na zapewnieniach i „życzliwym" rozpatrzeniu. Kiedy jednak przewlekanie wyprowadzało wszystkich z równowagi — wówczas „życzliwość" przemieniała się w konieczność — niestety tylko dla odsunięcia żądań pracowników na dłuższą metę.

Bardzo wiele spraw żywotnych pracującej rzeszy — ciągnie się prawdziwie magistrackiem sposobem. Do tych należą stabilizacya, pragmatyka słusłużbowa tych należą stabilizacya, pragmatyka służbowa, sprawa ubrań służbowych i t. p., które mimo, że przy każdej sposobności są ponawiane — nie mogą się doczekać zrealizowania. Bezsprzeczna to wina opieszałości czynników w magistraturze lwowskiej. Jeżeli zważymy, że pracownik po 33 latach swej służby przy magistracie zostaje „stabilizowanym" i otrzymuje 3 mies. i 13 dni „wliczonych" do emerytury — zapytać należy, ile lat życia przeznaczyło mu miasto, by mógł osiągnąć emeryturę. Dalej, jeżeli taki pracownik, którego młodym wiekiem i pracą zakład się rozszerzył, a po 20 latach pracy zmarł — żona jego otrzymuje „dar z łaski" w sumie (400) czterysta koron rocznie. Czy nie jest usprawiedliwione wzburzenie wśród tej czeladzi pracującej — która prócz obiecanek nie otrzymuje nic, prócz tego, co walką zdobędzie?

Czy stan takiego chromania „życzliwości" długo może potrwać?

Zważywszy, że praca pracownika wynosi od 20—33 koron dziennie, może dzisiaj dać chociażby minimalne utrzymanie kawalera, a gdzież mowa o żonatych i obarczonych rodzinami?

Nikt na to nie zwraca uwagi, że pracujący za mniejszą płacę, spodziewa się spokojnej starości lub wrazie swej śmierci zapewnienia pozostałej rodzinie.

Jeżeli ostatni strejk, który bezwarunkowo naraził na stratę gminę, oraz dotkliwie odczuć się dał przedsiębiorstwom w mieście i szerszemu ogółowi — winni sami Obywatele miasta położyć nacisk na gminę, by zrealizowała słuszne żądania pracowników. Młodzi bowiem pracownicy, widząc los swych starszych w latach pracy kolegów zmuszeni są dążyć do innej jak ich koledzy na starość wegetacyi.

Wszelkie utyskiwania na pracowników są nieuzasadnione i nie wytrzymują krytyki. Robotnik prywatny dziś inną otrzymuje zapłatę — przyczem pracodawca jego chcąc od niego wydatniejszej pracy stara się o możliwą dla niego aprowizacyę. Miasto jednak dla swych pracowników nie czyni w tym celu wysiłków. Wiemy doskonale, że i państwo w ciężkich jest warunkach, gmina ma jednak obowiązek nie tylko patryotyzmem karmić Lwów — wobec Warszawy, lecz nacisk kłaść na jego potrzeby. Tego gmina nie czyni, nie chce, czy nie potrafi.

Jeżeli weźmiemy pod rozwagę, że pracownicy przez pięć dni nie otrzymali chleba, środka tak koniecznego, a odpowiedzialność motorowego lub konduktora względnie przy maszynie stojącego pracownika — wymaga wielkiej przytomności umysłu, musi każdy tym białym murzynom przyznać racyę.

„Wyjaśnienie" jakoby w gazowni miejskiej aprowizacya była najlepsza powrócimy do tej sprawy osobno i każde takie informowanie opinii publicznej — starać się będziemy wyświetlić.

„Głos p. dyr. Chęcińskiego, jakoby „elektrykarze" lepiej byli sytuowani jak urzędnicy magistratu godny jest politowania. Nie stanie się nieszczęście chociażby sam p. dyrektor magistratu zemdlał na stołku, gorzej jednak będzie, jeżeli zemdleje z głodu motorowy, prowadzący przepełniony wóz! Zresztą wina tu urzędników samych, którzy nie umieją się zorganizować, nie potrafią swej pracy ocenić, a dowodem tego, że sprawy oddane magistratowi leżą niezałatwione rok, gdy motorowy lub inny pracownik codziennie swą pracę wykonuje...

Pracownicy czynami dowodzą, jak starają się użyć swej aprowizacyi, czego miasto prócz „życzliwego rozpatrzenia" nic nie czyni.

Weźmy pod rozwagę sprawę delegacyi pracowników w drugiem dniu strejku, kiedy udała się do namiestnictwa, by p. delegatowi przedstawić sprawę. Przez usta p. prezydenta Neumana, który wyszedł od p. delegata, usłyszeli, że delegat nie może pracowników przyjąć, gdyż to jest rzecz gminy".

Delegat Rządu nie przyjmuje pracowników! Przypominamy, kiedy austryacki generał tu siedział, ten każdą delegacyę przyjął — ale delegat polskiego Rządu nie przyjmuje. Po co właściwie tu urzęduje, kiedy jako reprezentant państwa — z delegacyami nie raczy mówić i nie chce ich żalów wysłuchać? Prosimy tą drogą o odpowiedź!

Czy to wpływa dodatnio na ciężko pracującego obywatela i obrońcę Lwowa, bo tak szumnie o nas Warszawa mówi? W najbliższej przyszłości, w Warszawie postaramy się przedstawić całość naszej sprawy, zobaczymy, jakie będą tego rezultaty.

Grubo się Zarząd miasta myli, jeżeli sądzi, że ma przed sobą stado baranów, które dadzą się pędzić na niepewne łąki. My cenimy pracę i cenimy siebie stokrotnie, lepiej niżli o tem myśli „życzliwość" panów z magistratu.

Jesteśmy upoważnieni do tego jako Zarząd Związku, by wszystkie sprawy przez nas poruszane, zostały szybko zrealizowane. Jeżeli Magistrat ze swej strony będzie się ociągał, wówczas na siebie winien wziąć odpowiedzialność.

Cierpliwi jesteśmy i czekamy i od żądań naszych nie możemy odstąpić.

Upraszamy wszystkie pisma lwowskie o powtórzenie niniejszej notatki, za co serdecznie dziękujemy.

Za Zarząd: Władysław **Laskowski**, przewodniczący.

Z sali koncertowej.

W ubiegłym tygodniu odbyły się koncerty orkiestry włościańskiej pod kierunkiem Stanisława Namysłowskiego. Ponieważ zespół ten jest jedyny w swoim rodzaju, przeto poświęcę parę słów jego organizacyi.

Przed 40. mniej-więcej laty p. Karol Namysłowski, właściciel dóbr w Chomęciskach pod Zamościem, zorganizował wiejską orkiestrę, przeznaczając jej rolę bardzo skromną, ograniczającą się jedynie do występów na chórze podczas nabożeństwa w kościele i to było głównym celem tej miniaturowej organizacyi. Z czasem jednak rosła liczba członków orkiestry, pomnażały się instrumenta, produkcye doskonaliły się tak, że orkiestra brała udział w dobroczynnych koncercikach i przy rozmaitych innych okazyach. Karol Namysłowski zachęcony rezultatami swej pracy, chętnie przyjmował młodziutkich wieśniaczków — adeptów sztuki, którzy z okolicznych wiosek w odległości kilku wiorst spieszyli do niego na lekcye. Było to rodzaj konserwatoryum muzycznego, gdzie Namysłowski był profesorem gry na wszystkich instrumentach. W ten sposób przygotowywał on sobie materyał na przyszłych swych orkiestrantów i po pewnym czasie orkiestra jego wzrosła do wielkości orkiestry symfonicznej liczącej 70 ludzi, a owe dzieciaki wyrosły na dojrzałych ludzi, pożeniły się, mając swoje zagrody i gospodarstwa. Namysłowski komponował dla swej orkiestry rzeczy, które najwięcej jej odpowiadały, a więc marsze mazury, obertasy i t. p., starając się równocześnie podnieść poziom wykształcenia muzycznego przez opracowanie z nimi rzeczy poważniejszych. Praca i poświęcenie Karola Namysłowskiego zostały sowicie wynagrodzone, bo z czasem stanęła jego orkiestra na takim stopniu rozwoju, że mogła wypełniać całe programy koncertów. Jeździł też z nią Namysłowski po całej Polsce, Litwie, był nawet w Petersburgu, na Ukrainie i t. d., dając w programach koncertów utwory takie, jak n. p. symfonia Dvorzaka, Goldmarcka, „Step" Noskowskiego; a nawet Czajkowskiego VI symfonia. Z orkiestry Namysłowskiego wyszło wielu doskonałych instrumentalistów, którzy stanowią obecnie dość pokaźny kontyngent w operze i filharmonii warszawskiej (w operze 8-u, w filharmonii 5-u).

W r. 1914 stracił Karol Namysłowski wzrok i ustąpił batutę synowi swemu Stanisławowi, który po ukończeniu studyów muzycznych jako skrzypek w konserwatoryum warszawskiem i następnie u Sevcika w Pradze, pomagał ojcu w pracy i przygotowywał się na kierownika organizacyi zapoczątkowanej i tak wysoko postawionej przez ojca.

Obecnie odbywa orkiestra 6-cio tygodniowe tournee, dając 40 koncertów w różnych miejscowościach Galicyi. Lwowskie koncerty należą do ostatnich, po których koncertanci wracają do domu, bo wiosna się zbliża i zabrać się trzeba do roli-karmicielki.

Przechodząc z kolei do omówienia produkcy orkiestry pod względem wartości artystycznej muszę zaznaczyć, że stosować się tu musi zupełnie inną miarę, aniżeli w ocenie produkcyi, gdzie biorą udział zawodowi muzycy-artyści. Trudno bowiem wymagać, by wieśniacy, nie umiejący częstokroć czytać i pisać, wykonali jakąś rzecz tak, jak ją wykonują filharmonicy wiedeńscy pod batutą n. p. Mahlera lub Weingartnera. Nikt też od nich takiej kultury żądać nie będzie i wielkich wrażeń artystycznych nie oczekuje, ale każdy przyzna, że gra ich, jak na wieśniaków, jest nadzwyczajna. Grają czysto, zgrani są doskonale, ich mazury i oberki są pełne życia i werwy.

Kto zna trudności orkiestry, ten poprostu korzyć się musi przed tym ogromem pracy, jaką włożyć musiał Namysłowski ojciec w swoją orkiestrę, zanim przygotował ją do występów tembardziej, że ludzie ci poświęcają muzyce jedynie wolne chwile w zimowych miesiącach, gdyż latem każdy z nich zajmuje się gospodarstwem.

W. G.

—o—

Najświeższy kurs etyki w administracyi kolejowej.

Dyrektor kolei państw. we Lwowie miał niedawno sposobność znaleźć się po dżentelmeńsku względem kolegi i sąsiada z za ściany, b. prezesa dyrekcyi kolejowej w Krakowie. Przedstawmy najpierw zdarzenie:

Kolega M. A., st. konduktor i członek „Zaw. Zw. Prac. Kol. Rzeczposp. Pol.“, prowadził pociąg posp. nr. 5 dnia 24 grudnia 1919 z Krakowa do Lwowa. Pociągiem jechał minister dr. Bartel i b. dyr. krakowski Jasiński. W dniu tym panował nie do opisania ścisk podróżnych, a pociąg nie miał automatycznego hamulca, ale — jak się mówi po kolejarsku — „szedł na hamulce ręczne“, obsługiwane przez konduktorów. Ażeby zbadać naocznie i upewnić się, o ile wszystko przed odjazdem w porządku, osobliwie zaś, czy hamulczy posiadają w ogromnym natłoku ludzi konieczną dla ich czynności swobodę ruchów, by módz każdej chwili bez trudności na dany przez maszynistę sygnał regulować odpowiednio szaloną chyżość ze względu na bezpieczeństwo życia i mienia pasażerów — kol. M. A. przeszedł wzdłuż pociągu ku końcowi. To było rzeczą sumienia, wzorowo pojętym i wykonanym obowiązkiem służby i musiało pochłonąć kilka minut czasu, zwłaszcza że okazała się potrzeba wzywania interwencyi organów wojskowych.

Przeglądnąwszy pociąg, spieszył się kol. M. A. na swój posterunek ku przodowi, gdy p. Jasiński zapytał go: „gdzie pan był?“ Odpowiedział zwięźle, jak w służbie, iż obsadzał hamulce, na co oświadczył b. prezes: „pan będzie ściągnięty z kierownictwa“.

I niedługo za bezpodstawną pogróżką przyszła niezasłużona kara. Oto z podpisem prezesa lwow. dyrekcyi wpłynął do Urzędu ruchu we Lwowie cyrograf polecający udzielić kol. M. A. „ostrej nagany“, a wobec nieodpowiedniego zachowania się (?!) nie używać go do pociągów poza Rzeszów, tj. w okręgu dyrekcyi krakowskiej.

Kol. M. A. wniósł rekurs przeciwko powyższemu rozstrzygnięciu, lecz Wydział V dyrekcyi kazał zwrócić mu odnośne pismo, ponieważ nie podał go „przez przełożonego naczelnika służbowego“. Nawiasem napomkniemy, iż przedstawiciele miejscowego Koła Z. Z. P. K. przedłożyli sprzeciw w myśl przewidzianych postanowień statutu Związku, do którego pokrzywdzony jako członek udał się z prośbą o wzięcie w obronę. Tak przedstawia się faktyczny stan rzeczy.

A co my na to? Przedewszystkiem musimy zauważyć, że kompetentna władza przełożona, zamiast prawić zbyteczne grzeczności i wydmuchiwać „muszki z nosa“ pp. Jasińskim, powinna raczej bronić z całą stanowczością własnych pracowników przed manią wielkości i humorem choćby... „Jaśnie Wielmożnych“. Człowieka bowiem, znanego ogólnie z wyjątkowej służbistości, spotkała niezasłużenie kara właśnie dlatego, **iż spełnił skrupulatnie obowiązek**, by zabezpieczyć pociąg przed ewentualną katastrofą w drodze, co niecierpliwiło może dyrektora J. z powodu przewlekającego się z konieczności odjazdu.

Wkońcu należy stwierdzić, że w lwowskiej Dyrekcyi kolei ucieka się najchętniej do paragrafów obowiązującej dotychczas niestety austryackiej pragmatyki służbowej, jeśli tylko można w ten sposób zignorować niewygodną sobie ingerencyę organizacyi. Interes pracowników odrzuca się naówczas w kąt. A przecież „Zaw. Zw. Prac. Kolej. Rzeczposp. Polskiej“ istnieje prawnie i będzie się musiało respektować przysługujące mu statutowo prawo obrony członków przed pokrzywdzeniem ze strony władzy.

Związkowiec.

W obronie 8 godz. dnia pracy.

W poniedziałek odbyło się posiedzenie komisyi związków zawodowych, na którem omawiano usiłowania obejścia ustawy o 8 godz. dniu roboczym. Asumpt do tej dyskusyi dała uchwała prac. gminnych, przedłużająca czas pracy na 9 godzin, aby uzyskane tą drogą fundusze obrócić na samoobronę aprowizacyjną.

Po bardzo żywej i gruntownej dyskusyi, w której zabierali głos i tow. ze związku prac. gminnych komisya uchwaliła następującą rezolucyę:

Ponieważ samowolne przedłużanie dnia roboczego sprzeciwia się ustawie sejmowej, o którą klasa pracująca przez z górą 30 lat z największymi ofiarami walczyła;

Z uwagi, że przedłużanie czasu pracy w obecnych warunkach pozbawia pracy bezrobotnych;

Z uwagi na to, że przedłużanie czasu pracy ponad 8 godzin godzi nie tylko w interesa robotnicze, ale i w zasadnicze postulaty klasy pracującej; komisya związków zawodowych we Lwowie oświadcza, że normalny dzień roboczy nie może być przedłużany i to pod żadnym warunkiem.

Komisya protestuje przeciw wszelkim próbom w tym kierunku, czy one wychodzą od przemysłowców, czy robotników jakiegokolwiek zawodu.

Wszelkie próby w tym kierunku będą przez związki zawodowe energicznie zwalczane.

Wkońcu komisya uchwaliła zwołać szereg zgromadzeń w sprawie 8 godz. dnia pracy i spoczynku niedzielnego.

—o—

Z ruchu robotniczego.

ZORGANIZOWANE MODYSTKI ogłosiły bojkot firmy E. Sigal Słoneczna 24. Modystki wystąpiły ostatnio z memoryałem do pracodawczyń, żądając podwyżki płacy. Po krótkich pertraktacyach wszystkie pracownie przyjęły żądania. Jedynie właścicielka salonu p. Sigal pozwala sobie na niegodziwe traktowanie swoich pracownic i opiera się dotąd słusznym żądaniom Związku, co wywołało bojkot przeciwko powyższej wyzyskiwaczce.

Robotnice zawiadamiają o tym bojkocie interesowaną publiczność.

—o—

Z prowincyi.

Z paszalłku kacyka.

Dąbrowa, ad Tarnów, 28 marca.

Do ostatnich czasów „panował“ w Dąbrowie starosta Włodzimierz Hendrich. W czasie wojny wraz z adj. pod Orzechowskim i Bilińskim rekwirował ostatnie ziarno u najbiedniejszych, oszczędzając dwory i protegowanych.

Lecz głównem zajęciem jego było polowanie. Po cenach maksymalnych wykupywał u rzeźników tłuszcze i wędliny, mieniając je na proch i naboje, zaś tytoń wykupiony obracał na opłacenie nagonki. Dziczyznę ubitą sprzedawał jego „strzelec“ oficyant Peukala w Krakowie i w Tarnowie. Gdy było chłopom tego za wiele i urządzili nagonkę na pana starostę, polował następnie pod ochroną żandarmów. W wolnych chwilach od tych zajęć skupywał pilnie złote monety.

Widocznie, że te zajęcia były intratne, bo gdy zebrały się nad nim chmury, „przegrał“ we Lwowie w hotelu Georgea 10.000 K. (podobno z jednym z szefów namiestnictwa).

Całe urzędowanie w powiecie spoczywało w ręku jego „zastępcy“ oficyanta Szymona Stanka. Referował on wszystko, począwszy od spraw personalnych urzędników, przyczem niszczył nieliych sobie, skończywszy na przepustkach i reklamacyach wojskowych.

Dorobił się też m mochodem nieco, bo kupił sobie 40 morgów pola, zaś z narzędzi rolniczych przeznaczonych dla ludności w powiecie otrzymał dla swego teścia w Dąbrowicy wartości 5.000 K.

Gdy pod naporem wzburzonej ludności delegat ostatnio przeniósł Hendricha do innego powiatu, po usilnych staraniach otrzymał on trzymiesięczny urlop, starając się usilnie o powrót na dawne miejsce.

Ludność powiatu zaniepokojona tymi zabiegami, wierzy, że wyższe władze nie dopuszczą do tego. Pożądanem jest, by obecny kierownik starostwa dr. Galczewski, który odmiennie pojmuje swe obowiązki, wyczyścił swe otoczenie z tych wszystkich, którzy kosztem ubogiej ludności wysługiwali się poprzedniemu satrapie.

—o—

Pogrobne Ludendorffowi.

Według telegramu z Malmö generał Ludendorff, potajemnie uszedłszy z Niemiec, przybył do Szwecyi. Tej tchórzliwej ucieczki po dzielnym generale można było się spodziewać: wszak po pogromie Niemiec i wybuchu rewolucyi ukradkiem, czmychnął z Niemiec, szukając w Szwecyi bezpieczeństwa. Nędznik i teraz oczywiście miał powód do ucieczki: wyszło bowiem na jaw, że on był głównym organizatorem ostatniego kontrrewolucyjnego zamachu; po sławetnem przegraniu wojny zorganizował wojnę domową! „Frankfurter Ztg“. poświęca mu następujące uwagi.

Ludendorff był duszą zamachu, duszą dyktatury wojskowej. Nawet Kapp wydawał mu się zanadto łagodnym w swych zapatrywaniach i działaniu. Od Ludendorffa wyszedł rozesłany przez pułk. Bauera rozkaz, aby nie oszczędzać życia ludzkiego. To był ów wielki bohater czasu wojny, który tem w Berlinie swoim rodakom chciał rzeź urządzić. Takiemu człowiekowi bez serca i miłości poświęcono los niemieckiego ludu podczas wojny. Do rąk takiego człowieka lepnie krew, ale nigdy szczęście. Jego imię będzie wśród niemieckiego narodu wspomniane tylko z odrazą. Kto nienawiść sieje, musi nienawiść zbierać. Wyrzuceni muszą być ze wspólnoty narodowej ci, którzy w przyszłości będą chcieli jeszcze bronić tego zbrodniarza.

—o—

Komunikat Rady Robotniczej P. P. S. Zagłębia naftowego w Borysławiu.

Rada Robotnicza P. P. S. wzywa wszystkich członków P. P. S. w Borysławiu do złożenia do dnia 1. kwietnia b. r. legitymacyi partyjnych, celem sporządzenia dokładnego spisu członków P. P. S., niezbędnego do wygotowania sprawozdania na Walne Zgromadzenie Partyjne. Legitymacye te mają być złożone u kasyerów organizacyi zawodowych. Legitymacye wszystkim towarzyszom następnie zwrócone zostaną i będą służyć jako karta wstępu na Walne Zgromadzenie partyjne, które odbędzie się w kwietniu b. r. i na którem dokonane będą wybory R. R. P. P. S.

Rada Robotnicza wzywa zatem mężów zaufania wszystkich kopalń i warsztatów do zawiadomienia o powyższym komunikacie wszystkich robotników, oraz uprasza wszystkich robotników do współdziałania w tej akcyi.

RADA ROBOTNICZA P. P. S. w Borysławiu.

—o—

Komunikaty.

Towarzysze: Hausner, Dawid, Majewski, Salamander, Löwenherz, Tomaszek, Telmany, Chrystowski, Horowitz i Toruń zechcą się jawić w piątek dnia 2. kwietnia br. o godz. 6-tej wiecz. w Dzienniku Ludowym. Sprawa bardzo ważna.

POSIEDZENIE RADY ROBOTNICZEJ P. P. S. odbędzie się w czwartek o godz. 7. wiecz. w lokalu Rynek 8. Sprawy bardzo ważne. Początek obrad punktualnie o 7. godzinie.

—o—

Jak kradną w Berlinie.

Pomysłowość ludzka rozwija się nietylko w dziedzinie, dozwolonej prawem i etyką; inwencyi i oryginalności nie można odmówić także rycerzom zakonu złodziejskiego, którzy przy wzmożonej ostrożności ludzkiej wysilają się na spryt kwalifikujący ich niejednokrotnie do orderu o ileby policya kryminalna chciała uznać ów zakon i wynagradzała specyalne zdolności w kierunku kradzieży i oszustwa. Dziwne jest, że cech złodziejski, który mógłby słusznie powołać się na olbrzymią ilość swych członków we wszystkich warstwach społeczeństwa, dotychczas nie zażądał uległajizowania swej organizacyi i nie sformułował swych postulatów.

Kronika policyi berlińskiej notuje w ostatnich czasach dwa ciekawe wypadki, w których sprycjarze wystrychnęli na dudków swe upatrzone ofiary.

Pewien tajny radca komercyalny jechał automobilem ulicami Berlina. Gdy szofer na zakręcie zwolnił biegu, jakiś pan, zbliżając się w pędzie do wozu, począł dawać znaki, by go zatrzymano. Szofer usłuchał, a wówczas nieznajomy, otworzywszy drzwiczki samochodu, ukazał zdziwionemu radcy blaszaną markę tajnego ajenta policyjnego.

— To auto jest ukradzione — oświadczył — musi pan ze mną jechać na policyę.

Oburzenie i demonstracye właściciela wozu nie pomogły na nic. Musiał się zgodzić, że „tajny ajent" siadł przy nim i wydał rozkaz jazdy na policyę. Przybywszy przed gmach ajent wezwał obu, by z nim udali się do biura urzędnika. Zatrzymano się w poczekalni, gdzie nieznajomy ze słowami: muszę panów sam zameldować, wydalił się z pokojów.

Tajny radca z szoferem czekali dłuższy czas, wreszcie było tego za dużo... cierpliwość wyczerpała się. Nikt ich nie wzywał, nikt nie zważał na nich. Radca idzie wreszcie do biura urzędnika i tu wyjaśnia się poniekąd sprawa. Policya nie wie nic o całej tej sprawie, policyant, który widział owego „tajnego ajenta", nie zna go wcale.

Komisarz przeprasza tajnego radcę za „nieporozumienie", które stało się przyczyną takiej nieprzyjemności. Może spokojnie wrócić do automobilu i jechać w dalszą drogę.

Tak, ale na ulicy niema już ani auta ani „tajnego ajenta". Odjechał już — jak jakiś świadek zapewniał — już przed godziną.

Inny wypadek.

Pani doktorowa L. przeprowadza się, zamówiła tedy u spedytora Maiera wóz meblowy na poniedziałek. Jest dopiero czwartek.

Zadzwonił telefon.

— Tutaj spedytor Maier. Przepraszamy bardzo łaskawą panią... czy nie moglibyśmy przewieźć mebli już w sobotę?.. Nasze biuro przy przyjmowaniu zamówienia pomyliło się: w poniedziałek mamy wszystkie wozy zajęte — O, proszę się nie obawiać, w jeden dzień załatwimy się ze wszystkiem!... A więc załatwione, w sobotę rano przybywamy z dwoma wozami.

W sobotę punktualnie zajeżdżają dwa wozy z pakierami. Praca idzie szybko i zręcznie. Pani L. jest bardzo zadowolona: popołudniu mieszkanie jest już opróżnione, wozy gotowe do odjazdu. Państwo L. mogą się udać teraz do nowego mieszkania, wozy z meblami będą tam za 2 godziny....

Przed domem nowego mieszkania oczekuje cała familia z domownikami. Czekają dwie, trzy, cztery godziny wozów niema.

Zapada zmierzch. Po pięciu godzinach daremnego oczekiwania pani L. biegnie do telefonu i w największem wzburzeniu donosi firmie Maier, że wozy z meblami jeszcze nie nadeszły.

W biurze zrazu nie rozumieją niczego, wreszcie firma wyjaśniła, że wozów meblowych do p. L. wcale dzisiaj nie wysyłała — jak zresztą mogła to uczynić, skoro zamówione były dopiero na poniedziałek?

A wozy z meblami pani doktorowej nie nadeszły wcale...

Zast. nacz. red. i redaktor odpowiedzialny: JAN SZCZYREK. Drukiem A. Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.